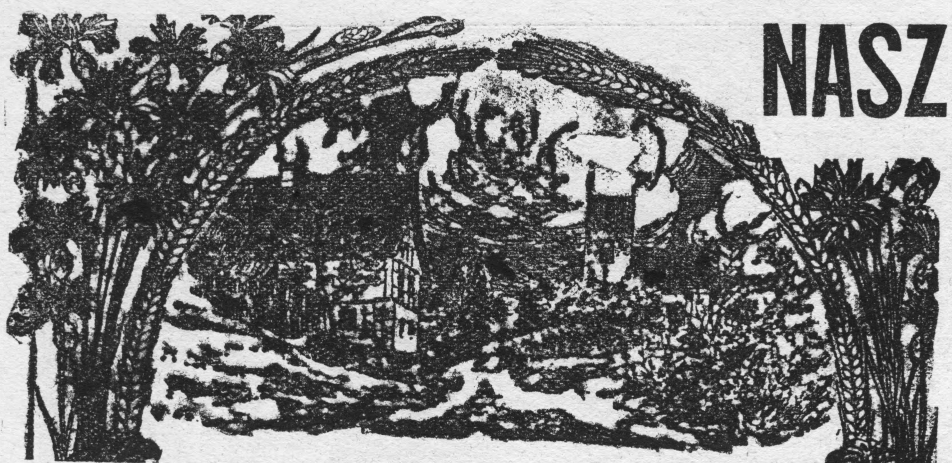


NASZ PRZYJACIEL

BEZPŁATNY DODATEK
do
„DRWĘCY"

Rok VIII. Nowemiasto, dnia 6 lipca 1935. Nr. 26

Na Niedzielę IV. po Świątkach.

EWANGELJA,

napisana u św. Łukasza w rozdz. V. w. 1—11.

Onego czasu, gdy rzesze nalegały na Jezusa, aby słuchały Słowa Bożego, a On stał podle jeziora Genezaret i ujrzał dwie łodzie, stojące przy jeziorze, a rybitwi wyszli byli i płókali sieci, wszedłszy w jedną łódź, która była Symonowa, prosił go, aby maluczko odjechał od ziemi. A siadłszy, uczył rzesze z łodzi. A gdy przestał mówić, rzekł do Symona: Zajedź na głębie, a zapuśćcie sieci wasze na połów. A Symon, odpowiedziawszy, rzekł Mu: Nauczycielu, przez całą noc pracując, niceśmy nie ułowili: wszakże na słowo Twe zapuszczę sieci. A gdy to uczynili, zagarnęli ryb mnóstwo wielkie i rwała się sieć ich. I skinęli na towarzysze, co byli w drugiej łodzi, aby przybyli i ratowali ich. I przybyli i napełnili obie łódki tak, iż się mało nie zanurzały. Co widząc Symon Piotr, upadł u kolan Jezusowych, mówiąc: „Wynijdź odemnie, bom jest człowiek grzeszny, Panie!" Albowiem go było zdumienie ogarnęło i wszystkich, co przy nim byli, z połowu ryb, który pojmali. Także też Jakóba i Jana, synów Zebedeuszowych, którzy byli towarzysze Symonowi. I rzekł Jezus do Symona: „Nie bój się, odtąd już ludzi łowić będziesz". A wyciągnąwszy łodzie na ziemię, wszystko opuściwszy, szli za Nim.

Do czego zmierzał P. Jezus, zdziaławszy cud obfitego ryb połowu?

Chciał Piotra i towarzyszów jego utwierdzić w wierze w Swe Bóstwo i w ten sposób ściślej do Siebie przywiązać. Dotychczas bowiem towarzyszyli Mu często, ale jeszcze nie byli porzucili wszystkiego, aby poświęcić się wyłącznie Jego służbie. Dopiero po tym cudzie uczynili to. „Wszystko opuściwszy, szli za Nim", aby odtąd pospołu z Nim pracować w sprawie zbawienia. Przez ten obfity połów pragnął im Chrystus Pan dać obraz tego, do czego ich powołał. Jak dotychczas łowili ryby w sieciach, tak odtąd mieli łowić ludzi dla Królestwa Bożego. „Siecią", mówi św. Ambroży, „są słowa prawdy, które tworzą jakby tkankę kazań ewangelicznych, które wydobywają dusze ludzkie z łona ciemności na światło dzienne prawdy i wiodą ludzi do nieba". Zbawiciel chciał ich zachęcić do przyszłego ich powołania i okazać im, że starania ich, zmierzające do pozyskania niebu ludzi, będą uwieńczone pomyślnym skutkiem, ale tylko wtedy, gdy pomyślnego skutku swych usiłowań nie będą oczekiwać od sił swych, lecz od zaufania do Jego mocy i imienia.

P. Jezus na swych apostołów wybrał prostych i nieuczonych rybaków, aby założenie i rozkrzewienie nauki i Kościoła nie przypisywano nauce i potędze ludzkiej, lecz aby wszyscy uznali, że Kościół jest dziełem Bożem, a nauka jego prawdziwie Boska. To też jako najpewniejszy dowód boskości Kościoła kat. uznać należy jego rozwój i trwałość mimo tak nierównomiernych środków i warunków jego powstania.

Dwa chrzty: bogate i ubogie.

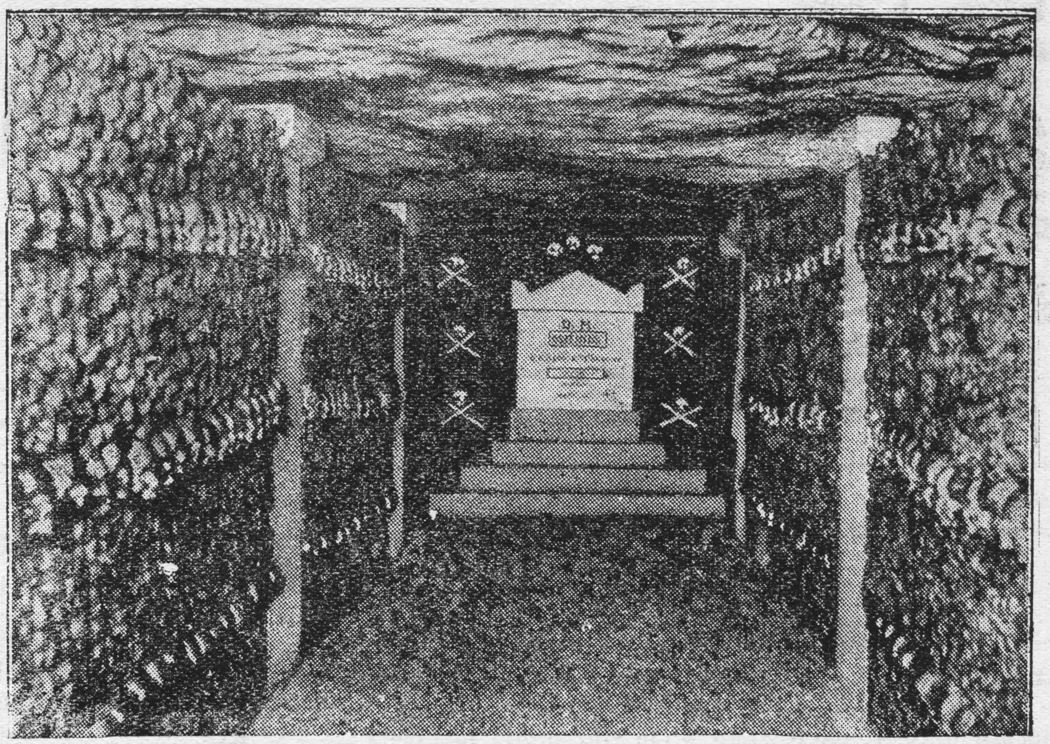
Arcybiskup z Bordeaux we Francji ochrzcił razu pewnego w katedrze dziecię bardzo dostojnych rodziców. Gdy się zabierał do tego świętego aktu, spostrzegł w kącie biedną kobiecinę z dzieckiem na ręku, w towarzystwie kilku również biednych ludzi, czekających na rządcę parafji, który to dziecię miał ochrzcić.

—Przystąpcie bliżej, moi kochani, — rzekł Arcybiskup do biednych — wasze dziecko ochrzcę także, bo i ono, chociaż w ubogiej poduszeczce, godne jest tego samego zaszczytu, co to dziecię bogato ubrane.

Po ochrzceniu obydwóch dzieci przemówił Arcybiskup do zebranych w te słowa:

— Te dwie dzieciny mają tę samą wartość u Boga, są równie czyste w Jego oczach, równo je miłuje serce Jego i jedna i ta sama chwała oczekuje je w wieczności, do której dojść mają, bogate dziecko przez uczynki miłosierne, które cierpiącego bliźniego pocieszają i podnoszą — ubogie dziecko przez życie w ciężkiej pracy i niedostatku, przez co wypełnia wolę Bożą; niebo otwiera się cierpiącemu za to, że przyjmował cierpienia z poddaniem się woli Bożej i miłosiernemu za to, że miłosierdzie okazywał. Jednego cnotą jest wspaniałomyślność, drugiego zaś wdzięczność, i już od dnia dzisiejszego obie dzieciny muszą rozpocząć pełnić swe obowiązki względem siebie. Ale że ubogie dziecko nie może jeszcze prosić ani też serce jego nie wie teraz, co jest wdzięczność, dlatego ja w imieniu tego dziecka się odzywam, a obowiązek wdzięczności za wszystko dobre, co mu wyświadczonem będzie,

biorę na siebie. A że również dziecko bogate nic samo dać jeszcze nie może, ani też serce jego zdolne pojąć, co to litość i miłosierdzie, dlatego was proszę, (tu zwrócił się ku licznemu dostojnemu towarzystwu, które go otaczało) abyście dziś miejsce dziecka zastąpili i w jego imieniu spełnili uczynek miłosierny i miłości chrześcijańskiej dali dowód. Ta „jałmużna" będzie najlepszym dowodem miłości, jaki dziecku waszemu dać możecie; ona uświęci pierwsze chwile jego na ziemi i sprowadzi na całe życie jego błogosławieństwo tego Boga, który nie napróżno nazywa się „Ojcem ubogich!"



W Paryżu rozważany jest projekt zamiany podziemnych katakumb na schrony przeciwgazowe. Znajdują się one około 50 metrów pod ziemią. W wiekach średnich były tu kamieniołomy, a później zwożono tam kości z cmentarzy. Na rycinie uwidoczniony jeden z tych podziemnych ganków.

Po tych serdecznych słowach począł Arcybiskup zbierać składkę dla dziecka biednej niewiasty. Pomiędzy licznie zebranymi gośćmi nie było ani jednego, którýby z radością nie był złożył większej ofiary. Wszyscy byli do łez wzruszeni.

Zebrano, jak się było można spodziewać, bardzo znaczną sumę. — Ale któż opisze szczęście biednej matki, która wylewając łzy radości i wdzięczności, powtarzała bezustannie, że z wdzięcznem sercem ustawicznie dziękować będzie Boskiej Opatrzności za to obfite miłosierdzie i te dowody miłości bliźniego.

W jakich warunkach pracują misjonarze wśród lodów północy?

We wychodzących w Milwaukee „Nowinach Polskich" czytamy, że niedawno na zebraniu „Tow. Imienia Jezus" w tem mieście przemawiał p. William Campbell, były członek brytyjskiego sztabu policyjnego, który przez długi czas pełnił swe obowiązki w odległym zakątku północnej Kanady, blisko oceanu Lodowatego. Przedstawiał on w barwnych kolorach życie i zwyczaje Eskimosów, trudności policji i klimat tego kraju, gdzie zimową porą przez 110 dni słońce się wcale nie pokazuje i panuje ciemność, a temperatura wynosi przeciętnie 30 do 40 stopni poniżej zera, a często dochodzi do 75 stopni poniżej zera.

Otóż nawet w tak dalekim zakątku i w tak nieprzyjaznych warunkach klimatycznych misjonarze, przeważnie Francuzi, mają 22 placówki misyjne, gdzie pełnią z wielkiem zaparciem siebie pracę duchowną między Eskimosami.

Są oni bardzo przywiązani do Kościoła i często niejeden z nas mógłby się powstydzić przed nimi swej opieszałości w wykonywaniu swoich obowiązków religijnych. Na potwierdzenie tego przytoczył on przykład, jak to wielu z nich musiało podróżować po lodowatych górach pieszo około 160 mil, by w niedzielę wysłuchać Mszy św. i posilić się Chlebem Zywota. Podróż taka trwała od 4 po 5 dni, a jeżeli zważy się, że wielu z nich starało się być raz na miesiąc na Mszy św., to można sobie wyobrazić, ile to setek mil w roku musieli oni przebyć pieszo, by być obecnymi na Mszy św.

Mahometanin wstąpił do klasztoru.

Niezwykle rzadki wypadek zdarzył się ostatnio w Rabat (Marokko). Do tamtejszego gimnazjum katolickiego uczęszczał pewien młody Marokańczyk, który kończył swoje studja w Paryżu, gdzie zdobył tytuł doktora. W czasie studjów wolne chwile poświęcał na czytanie dzieł katolickich. Po 3 latach poprosił o chrzest i mając lat 28, wstąpił do nowicjatu OO. Franciszkanów, by później w Marokko pracować nad szerzeniem wiary Chrystusowej.

Kościół katolicki w Anglji przeciw malowaniu się kobiet.

W Anglji wybuchł niezwykły konflikt na tle używania kosmetyków przez kobiety, które chodzą do kościoła wymalowane. Kilku księży katolickich odmówiło stanowczo wstępu do kościoła i przyjmowania Komunji św. kobietom, których wargi pokrywa róż.

W dyskusji, która przeniosła się na łamy prasy, zabrał głos ks. Józef Sunn, proboszcz kościoła Najśw. P. Marji z Lourdes, który oświadczył, że różowane wargi podczas przyjmowania Komunji św. sprzeciwiają się zasadom postu, jest bowiem rzeczą niemożliwą, aby cząstka tej substancji nie dostała się do ust. Pozatem ks. Sunn podkreśla niehigjeniczność zabiegów kosmetycznych, które, jak niejednokrotnie słyszał od lekarzy, powodują groźne dla zdrowia wypryski na wargach.

Jego zdaniem, nie powinna mieć do kościoła dostępu kobieta, której twarz pokrywa szminka.

Stracenie najsłynniejszego bandyty Europy.

W Bastia na Korsyce został stracony na gilotynie słynny bandyta korsykański Andrzej Spada. Przed egzekucją wysłuchał na klęczkach Mszy św. i wyspowiadał się u kapelana więziennego.

Na parę minut przed wyjściem z celi oświadczył swemu adwokatowi:

„Jestem pewny, że Bóg mi przebaczy. Byłem gwałtownikiem, ale dotknięty łaską Boską, natychmiast odrzuciłem broń".

Życie Andrzeja Spady, to naprawdę karta z romansu kryminalnego. — Z woli ojca miał



Spada w towarzystwie policjanta.

wstąpić do służby rządowej jako celnik. Złośliwy los pokrzyżował te plany. Oto w sąsiedztwie wybuchł pożar. Spłonął stóg siana, podpalony zbrodniczą ręką. Podejrzenie padło na Spadę, który w podnieceniu, a może urażony niesłusznem posądzeniem, zabił z zasadzki żandarma.

Mnożą się trupy na jego drodze. Spada prowadzi z żandarmerją formalną wojnę, wychodząc zawsze cało z każdego spotkania. Nakłada haracz na bogatych właścicieli i koncesjonarjuszy, eksploatujących lasy, w których obrał sobie siedlisko. Władze wyznaczają nagrodę sto tysięcy franków za jego głowę, ale na całej Korsyce nie znalazł się żaden zdrajca.

Aż wreszcie 28 maja 1934 r. o świcie żandarmi znaleźli go, jak klęczał bezbronny przed swoją kryjówką, — karabin odrzucił w przepaść. Pozwolił się bez oporu skrępować — tylko na ustach jego wytkwił dziwny, obłąkańczy uśmiech.

Podczas procesu Spada robił wrażenie, człowieka niepoczytalnego, uważał siebie za „wysłannika bożego", walczącego dla dobra mieszkańców Korsyki.

Podziemny łańcuch stalowych twierdz broni granic francuskich.

Ostatnio odbył podróż inspekcyjną wzdłuż fortyfikacyj na wschodniej granicy Francji pomiędzy Lauterburgiem i Sarguemines, min. wojny pułk. Fabry.

Deputowany lotaryński Marc Rucard na łamach „Matina" podaje interesujące szczegóły o stanie fortyfikacyj na odcinku 90 klm., zwiedzonym przez ministra wojny oraz członków komisyj wojskowych Izby i Senatu.

Korytarze podziemne posiadają na tym odcinku długość około 330 klm. Najgłębsze rowy tych fortyfikacyj biegną 120 metrów pod powierzchnią ziemi. Inne rowy, połączone specjalnemi wieżami obserwacyjnemi, biegną na głębokości 30 do 40 mtr.

Fortyfikacje zaopatrzone są w idealnie funkcjonującą sieć łączności. Niektóre korytarze podziemne są 4 do 5 metrów szerokie, tak, że dwa pociągi mogą przejeżdżać obok siebie.

Na fortyfikacje te wydano, według Rucarda, dotychczas ogółem 5 miljardów franków.

1900 domów zniszczonych przez pożar.

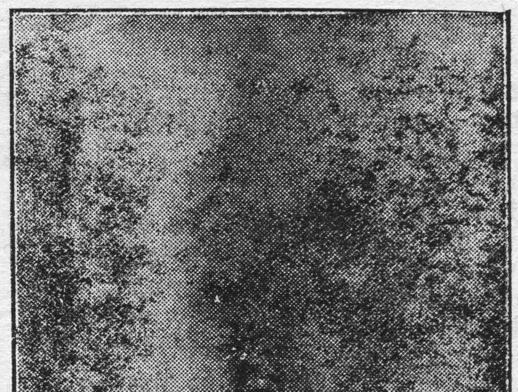
W mieście Edessa w Macedonji wybuchł gwałtowny pożar, który zniszczył około 400 domów. 3000 mieszkańców pozostało bez dachu nad głową. Straty wynoszą kilkadziesiąt miljonów drachm greckich.

W Simla (Indje angielskie) wielki pożar zniszczył około 1000 budynków, w tej liczbie najładniejsze. Straty wynoszą przeszło 50 miljonów funtów szterlingów.

Pod jakie drzewa schronić się podczas burzy?

Utarło się przeświadczenie, że wysokie drzewa mają własność przyciągania piorunów. Pogląd ten jest o tyle niesłuszny, że w bardzo wielu wypadkach nie sama tylko wysokość drzew, lecz i soki ich mają duży wpływ na to.

Tak np. najczęściej trafiają pioruny w dąb, rzadziej w topole. Sosny i akacje znowu trafiane są przez pioruny znacznie rzadziej, niż dwa powyższe gatunki. Są jednak drzewa wyjątkowo pod tym względem szczęśliwe: brzoza i klon. Pod temi drzewami można niemal bezpiecznie szukać w czasie burzy schronienia.



Wytrysk wody naftowej pod Wiedniem z szybu, głębokiego na 675 mtr.

Powrócił po 15 latach niewoli.

Niejaki Piotr Koncewicz z Kąkolewa wyruszył w 1920 r. przeciwko bolszewikom razem z innymi i zaginął. Ostatnio powrócił z niewoli bolszewickiej z Syberji do swej żony. Ponieważ przez 15 lat nie dawał znaku życia o sobie uznano go za zmarłego i żona wyszła 2 lata temu poraz drugi zamąż.

Na zjawienie się pierwszego męża żona popadła w ciężkie omdlenie. Niewiasta zgodziła się powrócić do pierwszego męża.

9 braci poślubiło 9 sióstr.

W Angorze 9 synów jednych rodziców poślubiło tego samego dnia 9 córek innej pary małżeńskiej.

Obie rodziny były zaprzyjaźnione z sobą, a będąc zamożnemi zaprosiły całe miasto na gody weselne, nie zapominając o biednych.

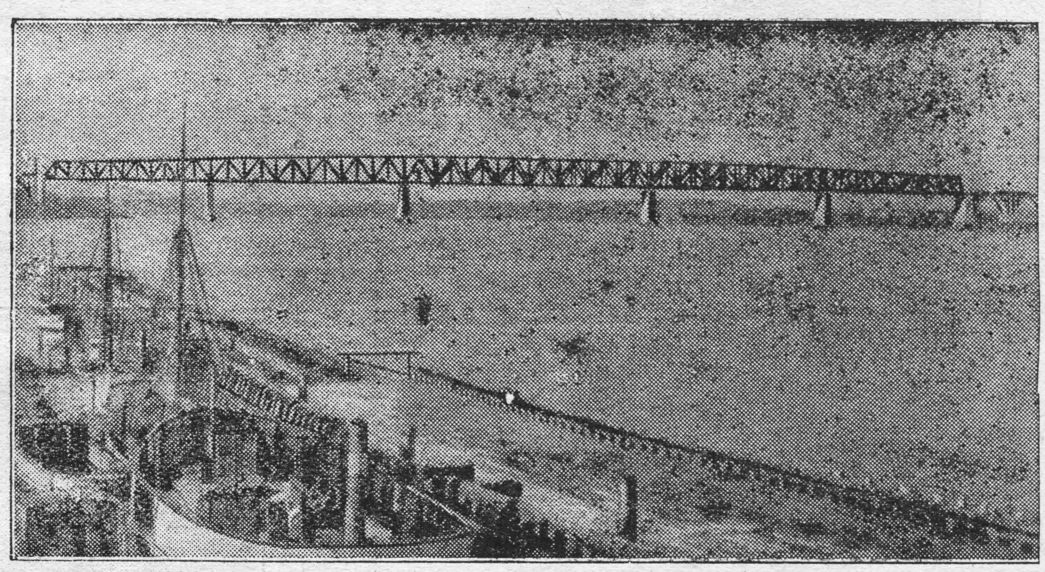
Orzeł porwał 3-letnie dziecko.

W zagadkowych okolicznościach zginął 3-letni syn ziemianina Wieldala w pobliżu Kajany, w Finlandji. Wszelkie poszukiwania nie dały rezultatu.

Istnieje przypuszczenie, że dziecko zostało porwane przez wielkiego orła, jakiego widziano krążącego nad majątkiem.



W Madrycie panują tak wielkie upały, że wiele rodzin nocuje na podwórzu Oto nocleg takiej rodziny.



Ukończono obecnie budowę mostu przez mały Bełt, który połączy półwysep Jütland z duńską wyspą Fünen. Długość mostu wynosi 1175 m., przyczem 875 prowadzi przez morze.

14 osób ofiarą katastrofy samolotowej.

Straszna katastrofa wydarzyła się na lotnisku Medellin niedaleko Panamy (Ameryka środk.).

Oto aeroplan, w którym znajdowała się wybitna argentyńska trupa operowa ze słynnym tenorem i aktorem filmowym, Gardelem na czele — zderzył się w chwili startu z drugim samolotem, który właśnie w tejże samej chwili lądował na lotnisku.

Wskutek zderzenia obie maszyny stanęły natychmiast w płomieniach. 14 osób zostało zabitych, a 5 odniosło ciężkie rany. Niektóre ciała zostały zwęglone niedopoznania.

Wśród zabitych znajduje się słynny tenor Gardel oraz znakomity lotnik kolumbijski, Ernesto Samper, zwany powszechnie „Lindberghiem południowej Ameryki".

10 tys. czapli padło pastwą płomieni.

Nowy York. Zniszczeniu przez pożar uległ rezerwat leśny pod Beauford w Karolinie północnej, w którym gnieździły się dziesiątki tysięcy czapli, w innych stanach Ameryki Północnej prawie doszczętnie wytępionych. Pożar powstał prawdopodobnie wskutek niedopałka od papierosa. Pastwą płomieni padło 10.000 ptaków, w tem 7.500 młodych. Starsze ptaki nie chciały opuszczać gniazd, objętych płomieniami i usiłowały do ostatniej chwili osłonić pisklęta przed grożącem niebezpieczeństwem. Inne w poszukiwaniu zaginionych piskląt rzucały się w ogień i ginęły.